

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracja „Jedności” (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Żydzi a sejmowa reforma wyborcza.

Do głosów poprzednio przez nas ogłoszonych (vide nr. 30, 31, 33 i 34) przybywa obecnie oświadczenie burmistrza miasta Skatatu, p. dra Arnolda Ehrlicha, którego uprosiliśmy o wydanie swej opinii co do udziału ludności żydowskiej w reformie wyborczej. P. dr. Ehrlich jest doskonałym znawcą stosunków wśród żydów z punktu widzenia miasteczek i mniejszych miejscowości.

Na samym wstępie zaznaczam, że jestem zwolennikiem czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Nietylko ze względów słuszności, ale także ze względów praktycznych. Wszelkie ograniczenia praw a w ślad zatem kaucele i finezye, mające służyć ku zabezpieczeniu przywilejów, wywołują odruch u upośledzonych a z biegiem czasu i u uprzywilejowanych. Toteż przy przeprowadzonych przed miesiącem w powiecie zbarazkim wyborach sejmowych wyszedł z urny socjalista mimo, że wyboru dokonano przy zastosowaniu całego aparatu inkwizycyjnego, t. j. pośredności, jawności, cenzusu podatkowego i innych środków. Natomiast rezultat wyborów do Rady państwa był na ogół dodatni a byłby wypadł może daleko lepiej, gdyby postawiono wszędzie odpowiednich kandydatów i gdyby nie sztuczki ustawowe, jak zły podział okręgów, złączenie gmin miejskich z wiejskimi, mylnie zastosowana proporcjonalność itd.

Skład i całokształt reprezentacji zależy przede wszystkim od ducha i brzmienia ustawy wyborczej. Im więcej naturalne i jasne będą przepisy ustawy, tem jaśniejszy i bardziej naturalnym będzie wynik wyboru a z drugiej strony będzie wybór tem lepszym, im mniej wykonawcy ustawy będą wpływać na jego przeprowadzenie w pewnym kierunku. Bo ludność chce mieć odpowiednich orędowników a tylko presya wywołuje represję.

Dlategoż winien Sejm, dbały o przyszłość kraju i narodu zarzucić wszelkie przesady i pęta i powierzyć przyszłość zdrowemu instynktowi ludu, który szukając przewodców z pewnością wspominać będzie z wdzięcznością tych, którzy dobrowolnie przelali na niego część swych uprawnień.

O tem jednak niema mowy, przynajmniej na razie. Natomiast twierdzą wszyscy ojcowie kraju, że chcą usilnie reformy. I słusznie, bo przeprowadzenie wyborów sejmowych na podstawie dzisiejszej ordynacji,

którą sami konserwatyści przypisują obecnie rządowi Schmerlingowskiemu, byłoby co najmniej ryzykownem!

Poczęły się więc walne narady, potworzono komitety i subkomitety, koterye i koteryjki, posypał się grad projektów i uchwalono, że... ma być kompromis. Ale jaki? Chcianoby pogodzić wszystkich a zarazem zatrzymać dotychczasową większość. Żądanie z punktu widzenia partyjnego zapewne słusze, ale trudne do pogodzenia z zasadą powszechności, i duchem czasu.

A przecież da się uzyskać porozumienie i pogodzenie sprzeczności, byleby tylko znaleźć odpowiednie wytyczne i zasady. Czytając krytycznie wszystkie ogłoszone projekty reform, starałem się wyszukać ich wadliwości i doszedłem do wniosku, że wspólny im brak tych właśnie zasad, które mają być charakterystyką wszystkich w ogóle ustaw a ordynacji wyborczej w szczególności. Mianowicie mają być ustawy naturalne, jasne i równomierne w rozdziale uprawnień i obowiązków. Znaczy to, że przede wszystkim musi być ustawa wynikiem naturalnej potrzeby i realnych stosunków społeczeństwa a nie wykwiem teoretycznych i doktrynerskich rozumowań. Stosując tę zasadę do ordynacji wyborczej jestem zdania, że odnośnie do stosunków krajowych nie mają rozstrzygać względy ani klasowe ani społeczne, lub polityczne, a tylko dbać należy przede wszystkim o zastępstwo interesów, a w tym kierunku rozdzielić ludność przede wszystkim na miejską i wiejską, a dalej na uprawiającą rolę względnie żyjącą z handlu lub przemysłu i rzemiosł, a wreszcie między rolnikami oddzielić większą własność od mniejszej. Natomiast chociaż z tytułu stopnia akademickiego mam prawo zaliczenia się do inteligencji, nie mogę uznać osobnej kuryi inteligencji, gdyż z powodu jej rozrzucenia po rozlicznych zawodach, nie ma inteligencya wspólnych interesów a nadto poszczególni jej członkowie różnych zawodów i sfer ubiegają się zawsze o mandaty we wszystkich grupach. Mniej jeszcze uzasadnionem jest żądanie stworzenia osobnej kuryi dla złotokołnierzców; pomijając bowiem reakcyjną tendencję takiej „reformy“, pomijając dalej pytanie, daczego starszy poborca podatkowy jest inteligentnym a docent uniwersytetu nim nie ma być, toć przecież nie jest jeszcze pewnem, kogo ta elita wybierze we wschodniej Galicyi i kogo przeciw komu będą bronić uprzywilejowani wybrańcy tych umundurowanych wyborców. Dalej nie mogę pojąć, czyich interesów ma bronić 17 wybrańców, delegatów rad gminnych (ekstrakt z ekstraktu ff), jakich ta śmietanka wybierać ma przypuszczalnie posłów

i czy warto dla jakiegoś tam efektu narazić całe mieszczaństwo na wieczną walkę o krzesła rozdzielnie, bo każde może przynieść godność delegata a nawet posła a może marszałka krajowego. — A na czem wreszcie polega rozbieżność interesów u ludzi placących 76 koron a 74 koron, że pewien projekt widzi ratunek społeczeństwa w podziale każdego okręgu na trzy grupy, których kryterium polega nie na zawodzie, nie na interesie stanu, ale na różnicy w kilku koronach opłacanych podatków?

(Dok. nast.)

Skatāt.

Dr. Arnold Ehrlich.

„Klub żydowski“.

„Kiedyś grzybem — leż w kosz“ — stare to przysłowie sprawdziło się na autorze broszury „Klub żydowski“. Pierwszem wrażeniem, jakie się ma przy jej czytaniu, jest szczere współczucie dla autora. Biedak! Musi jechać do Wiednia, musi tam wnieść ułożone skądinąd interpelacje, musi wogóle mieć wszystkie cechy posła do parlamentu, a wszystkiemu winien tak fatalnie wykrojony okręg monasterzyski, gdzie można zupełnie mimowoli „wypaść“, no i p r z y p a d e k, że w tym właśnie fatalnym okręgu postawili go syoniści jako kandydata „liczbowego“ — nie przewidując oczywista figla, jakiego wypatał im system proporcjonalny.

Konsternację wywołaną w obozie syońskim tak problematycznym tryumfem, zażegnał wkrótce wrodzony spryt tych polityków; przybrawszy więc „dobrą minę“ wzięli biednego „posła“, wyciągnęli go na zmurszały piedestał, skąd *volens nolens* musi „robić w poselstwie“.

I to przede wszystkim o n! Bo Stand jest już znany i z Toynbeehali i z upadku swego poprzedniego w Brodach, Mahler nie może o polityce galicyjskiej mówić, będąc... numizmatykiem czeskim dla naszego kraju, ma ponadto brodę „herzłowską“, co zupełnie wystarcza do sławy syońskiej, tylko „reszta“ omawianego „stronictwa“ parlamentarnego, ta biedna reszta partii w jednej osobie p. Gabla (o nim to — jak się już czytelnicy z łatwością domyślili — od początku mowa) — była niczem, chyba tylko „partya“ w znaczeniu używanem przez żydowskich pośredników w zawieraniu małżeństw. I niczem ponadto. Jak na posła pierwszego parlamentu ludowego dość mało. Spostrzegłi to nawet niewymagający i nie-

wybredni zresztą co do swych przedstawicieli — sami syoniści.

I stąd to pochodzi, że p. Gabel nietylko musi się „odzywać“, ale właśnie on przede wszystkim, by w opinii, przed którą przypadkowo stanął, no i w obec siebie samego okazać się godnym liczbowym kandydatem i członkiem tego, co się nazwało „Klubem żydowskim“.

Dlaczego to *monstrum* polityczne nazwało się tak, a nie inaczej?

Dla tego samego powodu, dla którego p. Gabel został posłem!

Wśród ruskich chłopów w okręgu monasterzyskim krąży autentyczne twierdzenie, że „szczura byłiby wybrali przeciw kandydatowi polskiemu“. Nie sięgamy śladem wyborców autora broszury omawianej — aż do królestwa fauny, ale stwierdzić należy, że w warunkach monasterzyskich, czy trembowelskich, byłby i Hotentot wybranym przeciw Polakowi (nb. z zastrzeżeniem, o ileby taki Hotentot żyjąc na tej i z tej ziemi, chciał na podobnych zasadach kandydować).

Więc i klub, który mógłby być równie dobrze klubem Hotentotów musiał znaleźć sobie nazwę popularniejszą — i przezwiał się „żydowskim“. Żydowskim dlatego, bo członkowie jego byli da w niej syonistami, a syoniści — jak wiadomo — nałogowo wprowadzają w błąd ogół identyfikowaniem się z żydostwem.

Jeśli wyraziłem się „da w niej“ o syonizmie panów z „Klubu żydowskiego“ — to nie wezmą mi tego za złe, jeśli poprę to zdanie treścią broszury p. Gabla.

Treść jej stwierdza niezbitcie to, co przeziarało z łamów *Wschodu*, z „afiszów“ wyborczych, wogóle z całej taktyki „syonistów“, czy „narodowych żydów“, czy „demokratów żydowskich“ (bo teraz naprawdę nie wiadomo, jak ich nazywać).

Panowie! Gdzie wasza Palestyna? Gdzie zbawienie ludu żydowskiego? Gdzie idea? A te pytania zadaje każdy syonista prawdziwy (nie — poseł). Czemuście waszej broszury nie przeczytali na kongresie syońskim w Hadze? To już nie dwulicowość wobec kraju, ale wobec siebie samych. To wam powie każdy najmłodszy syonista ideo-wiec.

W całej broszurze a n i s ł o w a o syonizmie, ani cież idei, wszystkie interpelacje z pod ziemi wygrzebywane, wszystkie przemówienia nie mają ani śladu syonizmu, mogłyby być równie dobrze wygłoszonymi przez każdego innego karyerowca.

Jednym słowem broszura p. Gabla kryształizuje całą nicłość polityki „krajowych syonistów“, a równocześnie odzwierciedla t a k t y k ę p r z y p a d k o w y c h postów.

Toteż, gdyby przypadkiem pierwszy nakład broszury się wyczerpał, wydałaby *Jedność* niewątpliwie drugi.

Właściwa krytyka broszury jest niemożliwą, jak niemożliwą jest krytyka działalności politycznej jej autora.

Treści prawie nic — pomieszczenie pojęć według szablonu syońskiego na każdym kroku.

Napisana wzorem zadań szkolnych i to przez „kogoś“ wyrobionych.

Jest wstęp, jest rzecz właściwa, i zakończenie.

Wstęp traktuje o tem, dlaczego „klub żydowski“ jest absurdem.

Oto powiada autor we wstępie o „klubie żydowskim“: „W życiu politycznym znaczy jedynie idea, lub cyfra“.

Najzupełniejsza racya!

I dlatego właśnie „klub żydowski“ jest zerem, bo idea... zostania posłem jest żadną, a cyfra... no o niej lepiej było nie mówić autorowi.

Nie wiem dalej, od kiedy Rusini są narodem żydowskim. A twierdzi tak p. Gabel, uważając to za „znak czasu“. „Dotychczasowe życie okazało się zgubne i niezdrowe — należało rozpocząć nową egzystencję. Odczuł to naród żydowski i dał wyraz wyborem nowej reprezentacji“.

Istotnie ciekawe *signum temporis*.

To wstęp.

Rzecz właściwa, to owe „czyny“ i owe „drogi nowe“, po których kroczy „klub“. To interpelacje wniesione co do swoich kontrkandydatów, lub niedoszłych członków „klubu“.

A zakończenie — to apoteoza nielegalnego małżeństwa „klubu“ z Rusinami, oraz ż a l i o b u r z e n i e na demokratycznych postów żydowskich z „Koła polskiego“ i żydowskich postów socjalistycznych, że jako

ludzie postępowi nie chcieli uznać a nawet zwalczać tę „wolną miłość“.

O sile i powadze „klubu żydowskiego“ świadczą wreszcie słowa broszury: „Stwierdzić należy, że pomoc klubu ruskiego była rzeczywiście poważną. Z pomocą Rusinów wnieśli członkowie klubu wszystkie swe wnioski i interpelacje“.

Ot i treść „działalności“ klubu.

Zapomniał jednak autor o jednym kierunku działalności, najważniejszym, bo właśnie jedynym, do którego miał mandat od swych wyborców: Oto ów znany udział w chórze pieśni narodowych ruskich wspólnie ze swym czeskim kolegą, wybranym na tych samych zasadach.

Dziwnem wydać się może, że właśnie o tym fakcie, najbardziej charakterystycznym, oddającym najwierniej podstawę „klubu żydowskiego“ — broszura pod tym tytułem wydana milczy.

Jeśli się zatem zważy pominięcie tej jednej działalności „klubu żydowskiego“ — łatwo pojąć, że cała broszura przedstawia się jako ogromnie niezadana, bo wykazuje bezdenne nonsens całego bytu „klubu“ i jego szkodliwość, a w wielu punktach zupełnie pozbawiona treści, zapewne wbrew woli Bogu ducha winnego autora — cyniczna.

A. K.

Galic. konferencja syonistów.

W obecności około 150 delegatów, rozpoczęły się w niedzielę 27. b. m. w sali „Jad Charuzim“ dwudniowe obrady konferencji syonistycznej. Na sali panuje wrzawa, dyskusja informacyjna, często bardzo głośna, wskazuje na to, że wśród wielkiej części delegatów panuje niezadowolone i oburzenie na obecne kierownictwo partyjne, które dla polityki mandatowej zaniedbało zupełnie pracy dla właściwego celu syonistycznego, to jest dla Palestyny.

Do prezydium wybrano adw. dr Salza, jako przewodniczącego, dr. Weinberga, dr. Pachtmanna, p. Seelenfreunda i p. Tartakowera, jako zastępców.

Na życzenie kilku delegatów, którzy oświadczają, że nie rozumieją ani słowa po

A. KALLAS.

SWAT.

(Z cyklu obrazków i szkiców: „Nasz żydowski swiatek“).

Człowiek głębokiej wiedzy talmudycznej, potomek znakomitej rodziny, burzą losu zagnany do obcego miasta, gdy wreszcie wyczerpał się mały spadek po ojcu, został swatem.

Wyglądem swoim, układem, mową, zgoła nie przypomina swoich zawodowych kolegów. Wysoki, szczupły, twarz ma bladą, śniadą, okoloną czarnym zarostem. Czarne, głęboko osadzone oczy, kształt nosa i podbródka przypominają typy hiszpańskich żydów.

Zapytany, czy przodkowie jego byli kiedyś w Hiszpanii, odpowiada, że słyszał o tem, lecz że dowodów na to nie ma. Wogóle bardzo niechętnie mówi o sobie i nie rad słuca, gdy ktoś znający bliżej jego rodzinne stosunki, przypomni mu, że pochodzi z arystokratycznej rodziny.

— Ja uznaję tylko arystokrację osobistą, — mówi wtedy z subtelnym uśmiechem.

Przy kojarzeniu małżeństw okazuje dużo taktu; umie dobierać stosownie i wie, co się

komu należy. Posiada też niezrównaną delikatność w odczuwaniu nastrojów duszy tych wszystkich młodzieńców i panien, z którymi w tej sprawie konferuje.

Raz zawezwano go na wieś do bogatego dzierżawcy obszaru dworskiego.

Wyjechał natychmiast, bo treść zaproszenia była tego rodzaju, że wzywają go ku pomocy i dla zapobieżenia wielkiemu nieszczęściu. Gdy na dworcu kolei zobaczył, że oczekuje go powóz zaprzężony w parę cugowych koni, uśmiechnął się smutnie.

— Tu ludzie potrzebują mojej rady i pomocy w rozwikłaniu bardzo zawiłej sytuacji — pomyślał. Schlebają zawsze wtedy, gdy oni mają coś zarobić, a nie ja.

Przyjęto go z wielkimi honorami.

Malcher, (nazywano go drobniakie i w dowód sympatii reb'Lejbisz Malcher), zaraz na wstępie przekonał się, że to „nie jego interes“.

Po bardzo smutnym poczęstunku, gdy sam na sam został z bogatym dzierżawcą reb'Chasklem Wimerem, usłyszał o co chodzi.

— Ja jestem najniezszczęśliwszy ojciec na świecie — zaczął reb'Chaskiel Wimer — i moja ostatnia nadzieja jest, że wy mi pomożecie.

Swat słuchał z przymużonymi oczyma.

— Ostatnią nadzieję — rzekł — mają ludzie w Bogu.

Reb'Chaskiel Wimer aż się zarchnął.

— Nu, ja to samo myślałem, ale powiedziałem inaczej. Przecie my wszyscy jesteśmy zależni od Boga. On, Wszchemocny, wszystko co chce, czyni; On, Wszchemocny, zsyła mądrych i dobrych ludzi w potrzebie, żeby radzili. A kiedy ja mówił, że moja nadzieja w was jest, to ja myślał o Bogu, a o was tylko tak, jak o tym, którego Wszchemocny zsyła mi ku pomocy.

— Stary hipokryta — pomyślał swat, ale nic na to nie rzekł; zauważył tylko skromnie:

— Jam jest swat i nic więcej.

— Nu, nu! — zawołał reb'Chaim Wimer — Ja wiem! Wy obrażeni o to, żeście jeszcze nic u mnie nie zarobili. Nu, ale ja nigdy nie mogłem trafić z wami do ładu, reb'Lejbisz Malcher. Wy chcecie, żeby wszystko było koszerne i żeby nie było żadnego szwindlu przy kojarzeniu małżeństwa. Ja zaś mówię, że zawsze jedna strona musi się oszukać i że ja nie chcę być tym oszukanym. Ale teraz reb'Lejbisz, wy mnie musicie dopomóc. Ja zaręczyłem moją trzecią córkę...

Swat skinął głową.

— *Mazelto!* — rzekł.

polsku, obrady prowadzi się przeważnie w języku niemieckim.

Porządek dzienny obrad brzmi:

1. Program pracy palestyńskiej;
2. Reorganizacja partii syonist. w Galicyi;
3. Sprawa założenia banku w Galicyi;
4. Polityka krajowa.

Referent pierwszego punktu porządku dziennego, rabin dr. Rappaport, przedłożył szereg wniosków, dążących do prób uprzemysłowienia Palestyny i do założenia biura reklamowego dla produktów palestyńskich. W tym celu proponuje, by pewien procent funduszu narodowego obrócić na cele reklamowe.

Referat ten wywołał burzę, którą z trudnością tylko zażegnano. Cały szereg mówców zarzucił referentowi i kierownictwu partyjnemu zupełne ignorowanie stosunków w Palestynie i zupełne zaniedbanie właściwych celów syonistycznych na koszt polityki krajowej, która ma kilku karyerowiczom posłużyć tylko do zdobycia mandatu poselskiego.

Del. Frenkel (Lwów) zarzuca meniom partji, którzy są wielkimi kapitalistami, że nie są prawdziwymi syonistami, jeśli przy swoim majątku nie byli dotychczas w Palestynie i nie zbadali stosunków tamtejszych. Wogóle — powiada p. Frenkel — u nas się nic nie robi dla Palestyny. Na fundusz narodowy nie daje się prawie nic, a i te skromne datki obraca się na fundusz prasowy *Wschodu*.

Delegat Zinn zarzuca, że bogatsi wśród syonistów galicyjskich nie dają nic na cele palestyńskie, że wystaliby tam tylko biednych, a dowodem, że n. p. na kolonię „Bazalel“ wpłynęło z całej Galicyi zaledwie 18 marek.

Mowca oburza się w końcu na to, że prowodyrzy używają syonizmu tylko na to, by przy jego pomocy wejść do parlamentu.

Del. Tartakower na dowód, że kierownictwo partyjne z umysłu zaniedbuje interesa palestyńskie, wskazuje na okoliczność, że odczyt p. Trietscha, który jest specjalnym znawcą stosunków palestyńskich, był we Lwowie formalnie bojkotowany, a komitet urządzający odczyt, znaczny miał deficyt. Organ

partyjny *Wschód* o odczycie tym ledwie co wspomniał, podczas gdy o takim samym odczycie posła Gabla, który Palestyny zupełnie nie zna, obszerne dał sprawozdanie. Wśród kierowników — powiada — jest dużo fałszywych syonistów, którzy dlatego „robią w syonizmie“, bo nie mają się do kogo przyczepić. Zapowiada w końcu, iż opozycja w partji wkrótce już będzie tak silną, że zmusi tych fałszywych syonistów, by albo byli syonistami, albo by opuścili szeregi syonistyczne. (Huczne oklaski).

W obronie tak ostro atakowanego kierownictwa partyjnego wystąpił dr. Braude, który się oświadczył przeciwko wielkiej części wniosków referenta i postawił następującą rezolucję:

„Konferencya poleca kierownictwu partyjnemu gorące zajmowanie się agitacją palestyńską w myśl uchwał kongresów w Bazylei i w Hadze“.

Wniosek ten uchwalono.

Sprawę reorganizacji partji syonistycznej w kraju referował na posiedzeniu popołudniowym dr. Laufer. W sprawie tej konferencya miała przed sobą dwa projekty, jeden stanisławowski, przedłożony i polecony przez referenta, jako reprezentanta stanisławowskiego komitetu dystryktowego. Drugi statut organizacyjny nadesłał konferencyi dr. Hilfstein z Krakowa; ponieważ zaś tamtejszy komitet dystryktowy wcale nie funkcjonuje, a ruch syonistyczny w Krakowie i całym pasie granicznym tego miasta, znaku życia o sobie nie daje, projekt ten wcale nie wchodził w rachubę. Istniał jeszcze nie przedłożony wprawdzie, ale w dyskusji omawiany projekt lwowski, dokoła którego obracała się cała prawie dyskusya. Osia referatu i dyskusyi była sprawa stworzenia instytucji naczelnego kierownictwa partyjnego, którego „prawnie“ właściwie nie ma, a którego domagali się syoniści lwowscy. Natomiast stanisławowscy domagali się ustanowienia tylko wydziału wykonawczego, w skład którego wchodziłoby, jako kontrolorzy pracy tego wydziału i niejako jako naganiacze jego członków, delegaci dystryktowego komitetu krakowskiego i stanisławowskiego, z wykluczeniem dystryktu lwowskiego, by w ten sposób zabezpieczyć się przed majoryzowaniem przez Lwów.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się szeroka, czterogodzinna, a przytem namiętna dyskusya, w której cały szereg mówców domagał się zupełnego zwinienia instytucji komitetów dystryktowych, jako organów kompletnie nieudolnych i nic nie robiących.

Między innymi delegat Tropf ze Stanisławowa zarzucał lwowskiemu komitetowi, że ze Lwowa wychodzą ciągle tylko nowe projekty co do uprawiania polityki krajowej i polityki mandatowej, a nic nie słychać o agitacji prawdziwie syonistycznej, o agitacji palestyńskiej. Ktoby sądził, że ta politykomania wychodzi partji na dobre, że uprawiające tę politykę pisma partyjne *Wschód* i *Jüdisches Tagblatt* rozwijają się, ten omyliłby się grubo. I jedno i drugie pismo wykazuje olbrzymi deficyt a akcyonariusze tego ostatniego pisma grubo muszą dopłacać. Nie dziwne tedy, że wobec takiego stanu ruchu syonistycznego w kraju, komitet nie miał odwagi przyjść przed konferencyę z jakimś sprawozdaniem z czynności.

W ciągu dyskusyi wyłonił się cały szereg innych wniosków, nad którymi obradowały równocześnie i konferencya i komisya organizacyjna.

Kiedy konferencya na skinienie prowodyrów, którym tak ostra krytyka była bardzo nie na rękę, przyjęła wniosek zamknięcia dyskusyi i wybór mówców generalnych, zażądał głosu dr. Horowitz z Zaleszczyk i zarzucał zwołującym, iż w takich warunkach cała konferencya jest tylko komedią i nie wiadomo, po co właściwie ściągano naniąd do Lwowa tylu ludzi z całego kraju.

Drugi dzień obrad rozpoczął się referatem adw. dr. Salza o założeniu banku w Galicyi.

Referent potrzebę stworzenia takiego banku motywował okolicznością, że żydzi, którzy się przeważnie na prowincyi trudnią wyłącznie handlem, potrzebują taniego kredytu, którego im dzisiaj ich przeciwnicy polityczni nie udzielają. Należy tedy żydów wyemancypować od zależności ekonomicznej i finansowej i przez stworzenie banku kredytowego umożliwić im egzystencyę. W tym

— Dziękuję! Dziękuję! Ale co ja mam teraz za zmartwienie! Wolałbym cztery lata siedzieć w kryminale, wolałbym stracić dwadzieścia tysięcy, niż dożyć takiego wstydu. I ja tylko przed wami się zwierzam reb'Lejbisz, bo ja wiem, że to tak będzie, jakby komieć rzucił do rzeki. Wy nikomu nie powtórzcie! Oj, co to za nieszczęście! Co to za nieszczęście! Ja zrobiłem partyę, że mi cały świat zazdrości. Ten narzeczony mojej trzeciej córki, to jest piękny młodzieniec, z dobrej familii, samodzielny, wolny od służby wojskowej, co kosztowało cztery tysiące koron. On sam ma uskładanych siedem tysięcy koron; ojciec daje mu dwa razy tyle. To jest taka świetna partya, że cały Tarnów, Dembica, Rzeszów, wszystkie miasta naokoło są w poruszeniu z tego powodu. Wszyscy mi zazdroszczą. Oj, i na moje nieszczęście, moja córka nie chce tego kawalera. Zaręczyła się, a teraz nie chce.

— Wy, reb'Chaskiel Wimer ręczyście zawsze wasze dzieci wbrew ich woli. Dlatego ja nigdy nie mogę pośredniczyć — przerwał swat.

— Nu, a czy tak, jak ja czynię, jest źle? Chwała Bogu, moje dzieci dotychczas mi się nie sprzeciwiły. I ja mam nadzieję w Bogu, że i tym razem wszystko dobrze

się skończy. Ja tej córce dałem całkiem postępowego człowieka i ja pozwoliłem na to, żeby oni ze sobą korespondowali. Nu, a teraz to ona jego nie chce. Ona zawróciła sobie w głowie; zbałamucił ją jeden baciarczy, był u mnie gorzelnym, ale ja jego wyrzucił i on teraz jest buchalterem w Tarnowie. On jeszcze się spodziewa, że ja pozwolę mojej córce wyjść za niego. Ale ja wam powiadam pod Bogiem, że wolę cztery lata siedzieć w kryminale, no wolę umrzeć, niż dopuścić do tego, żeby moje dziecko zostało żoną takiego łajdaka, takiego trefniaka. Ja to muszę w tajemnicy utrzymać, bo ja mam jeszcze synów do ożenienia i córki do wydania. Ja nigdy na to nie pozwolę; a jeśli ona wbrew naszej woli za niego wyjdzie, to ja wtedy ją wyklnę...

Swat słuchał cierpliwie: coś jak wielka przykrość zmieszana z odrobiną niechęci przebiła się smutnym wyrazem znużenia na jego twarzy wyraził.

— Jak widzę — rzekł — nie jestem tu na nic potrzebny. Wasza córka kocha kogo innego i nie chce wyjść za człowieka, któregoście dla niej wybrali. Trudno! Przemocą nie zawleciecie jej do ślubu. Ja zaś wpływać na jej postanowienia nie chcę i nie mogę. To nie mój fach.

— Wy, reb'Lejbisz, musicie pomówić z moją córką! — zawołał Wimer niezrażony tem wcale. Wy sobie kupicie łaskę nieba tym czynem i ja dam za to takie honorarium, jak przy wyswataniu najlepszej partyi. Wy tylko to u niej skórajcie, żeby ona nie myślała o tym buchalterze, o tym łajdaku, o tym trefniaku! To nie jest żadna miłość, to jest tylko takie romansowanie, to jest grzech! Nu, ja wam tu przyszlę moją córkę; wy reb'Lejbisz macie złotą wymowę i wy u niej to wskórajcie, czego ja ojciec nie mogłem wskórać. Ja mam do was zaufanie.

Nie czekając zezwolenia, rozgorączkowany, podniecony złością i nadzieją wybiegł z izby, by po chwili wrócić z córką.

— Nu, tu jest ta wyrodna moja córka! — zawołał.

Swat spojrział na oskarżoną; wzrok jego zatrzymał się długo na jej podkrążonych oczach i bladej twarzy, zmizerowanej, choć bardzo ładnej twarzyczce.

— Nu, co wy powiecie, reb'Lejbisz Malcher?

— Ja nic nie mówię.

— Nu, może ja mam odejść i chcieć z nią samą pomówić?

— Jeśli sobie tego koniecznie życzyście, niech tak będzie.

celu referent proponuje: Konferencya syjonistyczna uchwała: Należy założyć bank centralny ze siedzibą we Lwowie, a zadaniem jego będzie: 1) zorganizowanie filialnych stowarzyszeń bankowych, 2) zaopatrywanie ich w tani kredyt, 3) skoncentrowanie kapitału żydowskiego.

Nad referatem tym toczyła się również obszerna dyskusya, w której szereg mówców wystąpił przeciw temu projektowi, ponieważ projekt taki w uwzględnieniu doświadczeń, jakie zrobiono na dotychczasowych kapitalistach partyjnych, jest mrzonką, która się nie da urzeczywistnić.

Ostatecznie zgodzono się na wybór komisji, złożonej z 10 członków, która nad tym projektem i ewentualnem zorganizowaniem Banku ma zastanowić się, a rezultaty przedłożyć najbliższej konferencyi.

Na posiedzeniu popołudniowem prowadzono ściśle poufną dyskusję o polityce krajowej.

Jest to objaw bardzo charakterystyczny, że najważniejszy dział obrad uznali syjoniści za poufny. Po smutnych doświadczeniach z dnia pierwszego obrad, kiedy im własni towarzysze poczęli patrzeć na palce i zaglądać do funduszu prasowego *Wschodu*, nie mieli widocznie lwowscy macherzy syjoniści odwagi narazić się na obrady publiczne, lecz na tajnym konwentyktu, z wykluczeniem sprawozdawców dzienników, brali dalej ciągi od swych towarzyszy.

Kasy pożyczkowe „iki” w Galicyi.

W poprz. numerze omówiliśmy w ogólnych zarysach działalność tej pod względem finansowym najpotężniejszej instytucji żydowskiej; tutaj pragniemy na postawie najnowszego sprawozdania tego towarzystwa przedstawić dokładniej jeden kierunek działalności na polu ułatwiania taniego kredytu ludności żydowskiej w Galicyi.

Bez wątpienia stanowi tani kredyt w niezliczonych wypadkach istotną pomoc i podporę, zwłaszcza dla rękodzielników i małych

— Nu, ja wszystko zrobię po waszej woli. Wy, reb'Lejbisz jesteście szlachetny, mądry i dobry człowiek! Ja wam mogę zaufać! Ja wam całkiem zaufałem!

Wyszedł i swat został sam na sam z dziewczyną.

Po długiej chwili milczenia utkwiał bystre spojrzenie w jej ładniutkiej, zmizerowanej twarzyczce i spytał stłumionym, serdecznym głosem:

— Niech mi pani powie prawdę: Czy kocha pani szczerze tego człowieka, pani już wie o kim mówię. Czy kocha go pani więcej, niż rodziców, niż rodzinę, siebie samą?

— Kocham go więcej, niż moje życie — odpowiedziała cicho płacząc.

Swat pytał dalej:

— Czy dla niego opuściłabyś dom rodziców jako wyklęta i jako żebraczka? Czy wolisz życie w nędzy, w pogardzie, życie samotne, byle razem z tym człowiekiem?

— Ja nic nie zrobię wbrew woli rodziców. Ja chcę umrzeć. Kiedy mi nie dają żyć z nim razem, to ja chcę z nim umrzeć. On powiedział, że on ze mną umrze.

— Moje dziecko, to się tylko tak mówi.

— O, ja naprawdę chcę umrzeć i ja sobie kiedy życie odbiorę. Moi rodzice o tem wiedzą i pilnują mnie na każdym kroku.

kupców. Najlepszym dowodem jest stały wzrost liczby kas pożyczkowych i ich członków. W roku 1904. liczba kas wynosi 7, w r. 1906. już 12, a na rok 1907. zamierza zarząd założyć 5 nowych kas: w Krakowie, Kopyczyńcach, Kałuszu, Podwołoczyskach, i w Rohatynie. Liczba członków kas wzrosła z 5006 w r. 1904 na 8639 w r. 1906.

Najbardziej pocieszającym jest fakt, że ludność żydowska w Galicyi nie uważa bynajmniej tych pożyczek za akt łaski lub za darowiznę, lecz przeciwnie uważa je tylko za środek samopomocy ekonomicznej; dowodzi tego wysoka stosunkowo liczba spłaconych pożyczek.

I tak udzieliły kasy od chwili założenia aż do 31-go grudnia 1096. pożyczek w wysokości 4.738.170.07 K, wysokość spłaconych pożyczek w tym samym czasie wynosi 3.958.909.62 K.

W szczególności przedstawia się sprawozdanie za rok 1906. z uwzględnieniem poszczególnych kas pożyczkowych w sposób następujący:

Brody (liczba mieszkańców żydowskich: 11.912).

Z początkiem roku 1906. wynosiła liczba członków 974, z końcem tego roku 1042; ilość książek udziałowych wynosiła 1759. W roku 1906. wypożyczono 886 osobom 141.979.53 K. Wysokość pożyczek wahała się między 40 do 600 K. Zwrot pożyczek następował bez trudności, a wysokość zwróconych pieniędzy w r. 1906. wynosiła 134.855.53 K.

Od czasu założenia wypłaciła kasa 5252 pożyczającym kwotę 548.898.80 K, z której zwrócono do 31-go grudnia 1906 477.022.40 K.

Brzeżany (l. mieszk. żyd.: 4395).

Kasa ta, założona w styczniu 1906 r. posiada 199 członków z 820 udziałami. W ciągu r. 1906. wypożyczono 237 osobom 50.075 K, w kwotach od 100 do 400 K, a zwrócono w tym czasie kwotę 24.879 K.

Bursztyn (l. mieszk. żyd.: 2209).

Działalność tej kasy, założonej w kwietniu r. 1906., rozciągała się nietylko na miasteczko Bursztyn, ale i na sąsiednie miejscowości, w szczególności na Bukaczowce (z 1216 żydami), Wojniłów (1115 żydów) i Rohatyn (3217 żydów). Liczba członków wzro-

Swat niechętnie słuchał dalszych wynurzeń.

— Pani naprawdę nie kocha tamtego — rzekł. Gdyby go pani kochała, byłabyś na moje pytanie: czyś gotowa dzielić z nim nędzę i poniewierkę i przekleństwo, powiedziała: Tak. Zgodziłaś się na zaręczyny z innym, a teraz lamentujesz. Popłaczesz trochę i wyjdiesz za męża za tego, którego ci wybrali rodzice. Nie umiesz kochać...

Nastąpiła brutalna przerwa: Wimer słuchał pode drzwiami i teraz wbiegł do izby rozgniewany na swata.

— Reb'Lejbisz, wy jesteście wcale głupi i bardzo zły człowiek i wielki kapcan! Wy tu mówicie z moją córką nie tak, jak ja sobie tego życzyłem. Macie tu za waszą fatorygę dwadzieścia koron i bądźcie zdrowi. Teraz to ja już wiem, jak sobie mam poradzić z moją córką. Nu, a tu weźcie sobie dwadzieścia koron.

Swat cofnął rękę.

— Dziękuję. Ja nigdy nie mogłem u was nic zarobić i nie chcę zarabiać w taki sposób. Gdy ja swatam dziewczynie męża, a młodzieńcowi żonę, to ja wtedy dla ich korzyści dopuszczę się czasami małego kłamstwa. Ja każdemu obiecuję szczęście, bo wtedy kiedy tak mówię, to życzę im tego z całego

śła z 243 na 379. W roku 1906. wypłacono 397 pożyczającym kwotę 72.058 K. Od czasu założenia wypłaciła kasa 633 petentom kwotę 111.633 K, z czego zwrócono dotychczas 72.911 K.

Husiatyn (l. mieszk. żyd.: 3648).

Kasa ta założona z końcem r. 1905. miała początkowo 90 członków, obecnie zaś posiada 240 członków. W ciągu r. 1906. wypożyczono 149 osobom 29.525 K, z czego zwrócono w tym czasie 24.419.50 K.

Kołomyja (l. mieszk. żyd.: 16.568).

Kasa ta, założona w wrześniu 1899 r., posiada 4 filie: w Gwoźdźcu, Horodence, Obertynie i Zabłotowie. Działalność tej kasy obejmuje obok miasta Kołomyji okoliczne wsie i miasteczka. Liczba członków wynosi 2343.

W roku 1906. udzielono 2218 petentom pożyczek w wysokości 346.085.50 K, a zwrócono w tym samym czasie 305.608.50 K.

Rzeszów (l. mieszk. żyd.: 6423).

Kasa ta, założona w czerwcu r. 1901., liczyła w r. 1906. 853 członków. W ciągu r. 1906. otrzymało 538 petentów 120.527.90 koron, z czego zwrócono w tym czasie 110.135.46 K.

Sambor (l. mieszk. żyd.: 4900).

Kasa ta, obejmująca także Drohobycz, Przeworsk i inne miasteczka okoliczne, pożyczyciela w r. 1906. 429 petentom 88.250 K, zwrócono w tym czasie 79.998.40 K.

Stanisławów (l. mieszk. żyd.: 14.106).

Kasa ta założoną została w lipcu r. 1899. Z początkiem rozwijała się kasa nieznacznie, dopiero od r. 1905. rozwój kasy jest nader pomyślny. W r. 1906. liczba członków wynosiła 1082; w tym roku otrzymało 849 petentów 166.110 K, z czego zwrócono w tym samym czasie 142.863 K.

Tarnopol (l. mieszk. żyd.: 13.493).

Kasa ta w r. 1906. rozwinięta się nadzwyczaj szybko. Liczba członków podskoczyła z 290 członków na 620. Ogółem wypożyczono w r. 1906. 524 osobom 141.368.22 koron zwrócono w tym czasie tylko 95.910 koron.

Tarnów (l. mieszk. żyd.: 12.586).

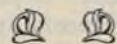
Kasa ta była pierwszą, którą Ica założyła w Galicyi, a mianowicie w lipcu 1899. roku. Rozwój tej kasy był bardzo powolny i w r. 1906. liczyła 649 członków. Wypoży-

serca. Jeśli starszej panie ujmę kilka lat i powiem na trzydziestoletnią, że ma dopiero dwadzieścia i dwa lata, to ja to czynię w dobrej wierze, że ona jako starsza będzie lepszą żoną, troskliwszą, rozsądniejszą i on na tem zyska, a teraz mógłby się niepotrzebnie uprzedzić. Ja mogę mówić, że panna dostaje dziesięć tysięcy posagu, gdy naprawdę ona ma tylko pięć tysięcy. Ja wtedy w myśli dodaję życzenie, żeby Bóg poszczęścił i podwoił tę sumę. Jeśli nie jest ładna, to ja mówię, że ona wyładnieje po weselu i dodaję w myśli, żeby była szczęśliwą, to już wypięknije, bo radość i szczęście pięknymi czynią twarze kobiet. Ja dla mojego procederu i ku szczęściu, a zadowoleniu ludzi, używam takiego małego kłamstwa. Ono nikomu nie szkodzi. Ale zresztą, to ja postępuję otwarcie i szczerze.

— Dosyć! Dosyć! — przerwał Wimer Macie tu wasze dwadzieścia koron.

— Dziękuję. Ja proszę tylko o konie do pociągu i o zwrot kosztów podróży.

Otrzymał czego żądał; na dworzec odwiozły go już fernalskie konie, zaprzężone do mizernego wózka...



czono w tym czasie 482 petentom 83.983 K z czego zwrócono 83.211 K.

Zaleszczyki (l. mieszk. żyd.: 4.786).

Kasa ta, założona w r. 1901., posiada obecnie 437 członków. W r. 1906. otrzymała 326 petentów pożyczki w wysokości 63.325 K z czego zwrócono 60.201.50 K.

Złoczów (l. mieszk. żyd.: 5401).

Kasa ta, istniejąca od r. 1905., posiada obecnie 338 członków. W r. 1906. wynosiła suma pożyczek 75.232 K, zwrócono zaś w tym czasie 59.492.79 K.

Jak z tych cyfr wynika, rozwój tych kas pożyczkowych jest wszędzie pomyślny a cel ich niezapreczenie w przeważnej liczbie wypadków zostaje osiągnięty.

Kasy stają się — jak stwierdza zarząd Towarzystwa w przedmowie do sprawozdania — popularne w Galicyi; ludność żydowska pojmuje i odczuwa w całej pełni doniosłość i zadanie tych kas i z wolna dochodzi do przekonania, że od niej samej rozwój tych instytucji zależy.

Z krwawych dni.

Z powodu książki księcia S. D. Urussowa „Memoiren eines russischen Gouverneurs. Kischiniew 1903 bis 1904“ Stuttgart-Leipzig,

(Dokończenie).

Z całą bezwzględnością potępia autor biurokrację rosyjską w szczególności jej przekupstwo. A do jakich rozmiarów ono dochodziło, poświadczą jego obliczenia, wnde których łapówki pobierane wyłącznie prawie od żydów li tylko przez policję w Besarabii wynosiły rocznie kwotę miliona rubli, a cyfra ta, jak nas zapewnia, jest jeszcze stosunkowo skromną. Tu leży klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego się czynownictwo tak uparcie sprzeciwiało zniesieniu praw wyjątkowych dla żydów; oto widzi ono w nich dla siebie niewyczerpane źródło dochodów. Przyszła też autor z ubolewaniem, że usiłowania jego w kierunku ograniczenia przekupstwa były bezskuteczne, nawet po usunięciu sławnego arcymistrza w prześladowaniu żydów i głowy przekupstwa w Besarabii, wicegubernatora Ustrugowa.

Nie lepiej wyglądają w oświeceniu księcia władze wojskowe, których antisemickie zapędy ujawniały się w sposób o wiele jaskrawszy. Oto n. p. generał S. widząc zabiegi księcia około utrzymania trwałego pokoju, rzekł do niego: „Po co się tak kłopotać? Zдай się książę na nas, my już żydów gruntownie wyiskamy!“

Nie trudno sobie wobec tego wyobrazić, jak pod takim dowództwem wygląda uspokajająca działalność wojska. „A o żołnierzach kiszyniewskiej załogi nie mam prawie nic do powiedzenia, chyba tyle, że po powrocie pułków z pola walki znacznie w mieście przybrały kradzieże, bójki uliczne i rozmaitego rodzaju orgie po knajpach nocnych“. Armia godna swych dowódców!

Enuncyacje tego rodzaju, cogenerała S. nie są w sferach urzędniczych i to najwyższych odosobnione. Odpowiadają one też najzupełniej znanemu „usposobieniu“, jakie dla sprawy żydowskiej panowało w kołach ministerjalnych za czasów Plehwego, Stołypina, lub Trepowa, a jakie ujawnia się wyraźnie i dziś. Białymi krukami są w tem ognisku nienawiści narodowościowych i wybijającej nietolerancji wyznaniowej, postaci takie jak ks. Oboleński, który swój liberalizm

w tym łańcuchu wpływów, jakim się w rozwoju swym opinia o kwestyi żydowskiej. Ale jak wyglądają średnie i ostatnie ogniwa: niższe sfery urzędnicze i lud?

„Policja w Kiszyniewie tak samo, jak prawdopodobnie we wszystkich innych miastach o ludności przeważnie żydowskiej, ulegała duchowi, jaki szedł z centrum i na miejscu przybierał realne formy; wyrobiło się też w niej wskutek tego mniemanie, że nieprzyjazne zachowanie się wobec żydów odpowiada w pewnej mierze hasłu danemu przez rząd“. Do jakich konsekwencji ten sposób myślenia prowadzi, okazały pogromy.

o do ludu zaś, to przedewszystkiem stwierdzić należy, że nie może tu być mowa o jakimś nagłym samorzutnym wybuchu — nienawiści rasowych, lub porwaniu się „wyzyskiwanych“ Rosyan przeciw żydom, tem bardziej, że nie ma też mowy o jakimś wyzysku ludności tubylczej przez żydów. Wszystko to są wymysły rządu tej samej wartości, co ulubiony przezeń zarzut, jakoby żydzi sami wywołali pogromy, bo od nich wyszedł pierwszy atak, a tylko dzięki swemu tchórzostwu, a rosyjskiej „ciętości“, ulegli.

Ale ciągle podjudzanie przez płatnych agitatorów zrobiło swoje: w ciemnym tłumie wytwarzało się i utwierdzało coraz bardziej przekonanie o bezkarności antyżydowskich kroków, przybierając przerażające niekiedy rozmiary. Doszło to tak daleko, że n. p. w Kiszyniewie przytrzymano gromadę chłopów, którzy przybyli z daleka z poważną miną i tem głębokim przekonaniem, „że są wykonawcami woli cesarskiej, by żydów bić“. Działo się to samo i w innych miejscowościach, nawiedzionych przez czarne sotnie.

Widzimy więc, że cała ta skomplikowana i misterna w swoim rodzaju struktura wpływów i oddziaływania jednych na drugich nie uszła bystrej uwagi gubernatora. A w miarę, jak sobie to wszystko uświadamiał, wyjaśniała się nierozwiązalna dotąd dla niego zagadka gdzie szukać należy przyczyn pogromów, skąd idzie ich *spirytus movens*...

I oto geneza jedyne w swoim rodzaju aktu oskarżenia, który niezbitcie i niewzruszalnie stwierdza to, co dotąd uchodziło za najmniej lub więcej uzasadniony domysł, a czemu rząd carski stale i konsekwentnie zaprzeczał.

ten jego ciężko zapracowany grosz spłynął do kieszeni redaktorskiej p. Reicha na *Wschód*. m.

Przegląd prasy.

W Krakowie wychodzi organ antysemitki *Postęp*. Nie zajmowaliśmy się tą gazetką jedynie z tego powodu, iż pisma tego nigdy nie braliśmy poważnie. Obecnie spotykamy surową ocenę działalności *Postępu* na łamach pisma, które o sympatyce nadzwyczajne do żydów posądzać trudno, pisma o kierunku na wskrós katolickim. Oto *Dziennik poznański* zwraca uwagę na ten fakt, że niektóre stronnictwa katolickie i ich organa, w gorliwej swojej walce ze socjalizmem posuwają się do tego, że uważając żydów za jedynych krzewicieli socjalizmu, popadają w brzydkie uczucie nienawiści do nich, co z zasadą chrystyanizmu jest sprzeczne, i zarówno dla katolicyzmu, jak i dla sprawy narodowej szkodliwe. Błąd taki popełnia przedewszystkiem stronnictwo katolicko-robotnicze w Krakowie wraz ze swoim organem *Postęp*. Charakterystyczne wywody te podajemy bez zmiany:

Nienawiść rasowa, wyznaniowa, jest znamiennym zawsze niechrześcijańskim, gdyż istotą i potęgą chrystyanizmu jest miłość bliźniego. Kto tę miłość neguje, kto głosi nienawiść ku wszystkim żydom, ten staje na gruncie pogańskiego hakatyzmu lub czarnosecińców rosyjskich. I my nie jesteśmy ślepi na złe, które płynie ze środowiska żydowskiego na polskie społeczeństwo, i my widzimy lichwę, pijaństwo, indyferentyzm religijny, handlarstwo ludzkim towarem, nierząd, uprawiane i protegowane przez wielu żydów, Ale czy to tylko żydów? My wiemy, że podporą socjalizmu są u nas żydzi: Häckery, Diamandy, Grossy i t. d.; my wiemy, że żydzi socjalistyczni i niesocjalistyczni w rodzaju takich Feldmanów dopuszczali się i dopuszczają zachwałych napaści w dziedzinie uczuć religijnych narodu polskiego, ale czyż daleko większych, daleko brudniejszych napaści na najświętsze uczucia nasze nie dopuszczali się i nie dopuszczają Polacy: Niemojowscy, Daszyńscy, Klemensiewicz, autorowie i obrońcy Legend i wydawcy takich paszkwilów przeciw katolicyzmowi, jak „Worek Judaszów”? Jeżeli już Grzegorz VII szlusznie podnosił, że za jego czasów katolicy księżęta i panowie daleko gorsi byli od niewiernych żydów, wtedy w naszych czasach przypisywanie wszystkiego zła żydom jest fanatyzmem, niesprawiedliwością i głupotą, od której my Polacy bronić się rękami i nogami winniśmy. Czyż bowiem na naszej skórze codziennie się nie odbija ta rasowa nienawiść w Prusiech, a wyznaniowa w Rosyi? Czyż wobec żydów ma to uchodzić za słuszne, co my tak potępiamy u Prusaków lub czynownictwa rosyjskiego?

Najsmutniejszym jest ten fakt, że przecież wszyscy wiedzą, że za „*Postępem*” i katolickim ruchem robotniczym stoją księża katolicy. Niejeden więc mógłby powiedzieć, że księża katolicy polscy na równi z czarnosecińcami głoszą rasową nienawiść, są przedstawicielami religijnej nietolerancji i fanatyzmu w polskim społeczeństwie, które od fanatyzmu nienawiści rasowej tyle cierpieć musi? Tak musi sądzić nawet nieuprzedzony obserwator. Niedźwiedzią przeto

POKŁOSIE

Polityka imion.

Wschód chciał mi dokuczyć, ale tak mocno, tak aby zabolalo. Wiecie, co wymyślił organ narodowo-żydowski? — Nazwał mię: Berisch (vide *Wschód* ost. nr. str. 9., druga szpalta, 22 wiersz z góry). Widocznie wychodząc z założenia, że nazywając kogo imieniem narodowo-żydowskim, mocno go się tem obraża. Widocznie sądzi *Wschód*, że imię Berisch jest obrażą. Już drugi raz mię ta „obraża” spotyka. Raz nazwał mię „Berisch” krakowski organ antysemitki, drugi raz lwowski organ syoński. *Ambo meliores*.

Jeżeli przeto partya syońska sądzi, że nazwanie kogoś imieniem nawskrós żydowskim przynosi ujme, to powinna czempredziej skłonić np. p. Henryka Gabla w obawie, aby mu ktoś nie ubliżył, nazywając go Hersch, do zmiany nazwiska na... Hryc Gabył.

*

Szczęśliwiec!

Właściwie jestem szczęśliwym człowiekiem: w czepku rodzon. Wystarcza mi pójsć do kasy p. Loewensteina i obuchać się monetą jak kot salcesonem. (Reporter *Wschodu* był przy tem, widział to na własne oczy). Ha, trudno! Nie każdy może jako redaktor tygodnika... bogato się za...kochać. Nie jestem ja szczęśliwy? Zachciewa mi się kolacyi z truflami i szampanem — jazda do kasy p. Loewensteina; nazajutrz postanawiam wyjechać nad morze — buch po pieniądze do p. Loewensteina. Jednym słowem: Opływam w dostatki...

*

Ironia losu

Pokłosie poświęcam zwykle sprawom w syoniźmie — wesołym. Tym razem sprawa bardzo smutna, a przez to ogromnie wesoła. W sobotę ogłosił *Wschód*, że jestem na żołdzie pana Loewensteina. A już dnia następnego, w niedzielę, padł publicznie zarzut, że *Wschód* t. j. pan Reich i jego redakcja utrzymuje się z funduszu narodowego. Gdyby p. Loewenstein mnie dawał pieniądze, to byłaby to rzecz prywatna dwóch osób — jeżeli zaś *Wschód* czerpie ze składek na fundusz narodowy, to czerpie z grosza publicznego. Żyd, który choćby koronę, choćby 10 hal, dał na fundusz narodowy, nie życzył sobie z pewnością, aby

przysłu
krzykliw
wieństw
z czarn
piętnują
trzeba
w red
nu nie
mityz
wie k
gana
winny
w rozu
rancya,
cyi nas
która t
rza do
tego p
prorek
foklesa
w siły
ski uc

któr
Życi
Wier

Bo
Gdy
Wier

A s
Wię
Krz
Nad
I w
Z

inaug
działa
Czyte
100 o
tów i
wień
sca w
z oka
nikac
przys
szern
dając
wień,
i prz
telni

zeszł
Zaga
niu s
wzro
ciepł
które
cili.
torów
pują
ludow
Gold
wien
kiej
nej
go r
dobr

przysługę wyświadcza organ chrześcijański swym krzykliwym antysemityzmem biskupowi i duchowieństwu katolickiemu, stawiając ich na równi z charnesecińcami a la Jan Kronsztacki. Czyż piętnując zło, wyrządy i zbrodnie, koniecznie trzeba szarpać rasę, wyznanie i ludzi? Czy w redakcji chrześcijańskiego organu nie rozumieją, że ślepym antysemityzmem wyrządza się szkodę sprawie katolickiej? Jeżeli jakie organa, to organa chrześcijańskie sprawy uczciwiej bronić winny, winny piętnować zło z całą siłą, ale w rozumniejszy sposób. — Fanatyzm, nietolerancja, to import obcy, obcy zupełnie tradycji naszych ojców, tradycji rdzennie polskiej, która tolerancją stworzyła ongi Polskę od morza do morza. Mimowoli przypomina się wobec tego prześlizgnięcie słowa wstępnego prorektora K. Morawskiego do tłumaczenia Sofoklesa Edypa w Kolonie: „Miał wiarę on w siłę” — pisze o wieszczu ateńskim krakowski uczyń —

które od duchów, co ziemia pochłonie,
Życiem i męstwem powioną z mogiły.
Wierzył w moc grobów.

Ja wespół z nim wierzę,
Bo gdy mym krajem targają dziś burze,
Gdy co dnia biją weń krzywdy, grabieże,
Wiem, że pod ziemią śpią skarbów swych
[stróże

A śnią i baczą, by serce mi biło.
Więc choć mi dusza dziś krwawi się żalem,
Krzepię ją męstwo nad ojców mogiłą
Nad zmarłych moich świętem Jeruzalem,
I w śmierć ja wierzę, co z głębi podziemi
Życiem, miłością się pleni.

Inauguracja czytelni T. S. L. im. Goldmana.

Czytelnia T. S. L. im. Goldmana za-inaugurowała uroczystym wieczorem swą działalność jesienną. Dotychczasowy lokal Czytelni okazał się za szczypty, gdyż zaledwie 100 osób mógł wygodnie w czasie odczytów i zebrań pomieścić, a podczas przedstawień był ścisk niesłychany, że z braku miejsca wielu odchodzić musiało, co już nieraz z okazji sprawozdań z obchodów w dziennikach podnoszono. To też zarząd Czytelni przystąpił obecnie do otwarcia nowego, obszernego lokalu przy ul. Słonecznej 21, składającego się z sali do odczytów i przedstawień, z czytelni gazet i książek, garderoby i przedpokojem, co obecnym potrzebom czytelni na razie zadość uczynić może.

Inauguracja nowego lokalu odbyła się zeszłej soboty przy szczelnie zapelnionej sali. Zagaił przewodniczący Czytelni p. dr. Eugeniusz Reiter, który podniósł stopniowy wzrost tej instytucji, poczem poświęcił kilka ciepłych słów b. p. Benardowi Goldmanowi, którego pamięć zebrań przez powstanie uczcili. P. Marcin Wroński, jeden z inicjatorów założenia Czytelni wygłosił wyczerpujący wykład o znaczeniu i zadaniu teatru ludowego. P. Feldstein w imieniu Koła Goldmana w gorąco oklaskiwanym przemówieniu wskazał na cele i wzniosłą ideę, jakiej Czytelnia holduje, na potrzebę intensywnej pracy dla dobra kraju ojczystego, do czego nie tylko jako dobrzy Polacy ale i jako dobrzy Żydzi zobowiązani jesteśmy. Nastę-

nie p. Geschwind imieniem tow. „Zjednoczenia“ i p. Rapaport imieniem akademickiej Sekcji oświatowej składali życzenia pomyślnego rozwoju i skuteczności pracy pokrewnej instytucji.

Nastąpiły piękne produkcje kółka mandolinistów „Gęśl“, z prezesem p. Klimke na czele, który z powodu burzy oklasków zmuszony był do naddatków. Wreszcie Koło amatorów odegrało z właściwą sobie rutyną sceniczną Asnyka „Walkę stronnictw“ A grali bez zarzutu pp. Braniewski i Wierówna, Lateiner i Pordesówna, Dorfman i Kleinkopt (reżyserowie); z drobnych ról świetnie się wywiązali pp. Berger i Kleinkopferówna. Publiczność, która niejednokrotnie dawała dowody żywego zainteresowania się i prawdziwej sympatii dla Czytelni, odniosła z inauguracji jak najlepsze wrażenie.

Przegląd spraw żydowskich.

Nowe pismo żydowskie.

Według doniesienia „Rjeczki“, w Petersburgu zacznie wychodzić pod redakcją barona D. G. Ginsburga i przy współudziale biura żyd. tow. kolonizacyjnego, czasopismo pod nazwą: „Jewrejskij Emigrant“.

Kursy dla orientalistów.

W Petersburgu otwarte zostaną wkrótce kursy orientalistów, czyli wykłady nauk judaistycznych, mające na celu przygotowanie nauczycieli tych przedmiotów, jak również uczonych specjalistów i znawców wiedzy żydowskiej. Założycielem kursów jest baron Dawid Ginsburg. W organizacji zakładu przyjmowali udział, prócz kolegium petersburskiego, baron Horacy Ginsburg, I. M. Halpern i D. I. Feinberg.

Z emigracji.

Ostatnimi czasy przybyła do Londynu partya wychodźców, składająca się z przeszło 500 osób, a udająca się do Kanady. Wkrótce ma tam przybyć druga grupa emigrantów. Są to ofiary ostatnich rozruchów agrarnych w Rumunii, gdzie trudnili się po większej części rolnictwem lub rzemiosłami. Wychodźcy jadą do Kanady kosztem Żyd. Tow. Kolonizacyjnego („ICA“). Po przybyciu na miejsce wychodźcy rolnicy otrzymają działki ziemi, rzemieślnicy zaś znajdą zajęcie przy kolei żelaznej.

Małżeństwa mieszane w różnych krajach.

„Jewish Chronicle“ podaje ciekawe dane, dotyczące liczby małżeństw mieszanych w rozmaitych krajach. W Niemczech, w okresie czasu 1901 — 1904, z pomiędzy każdych 12 żydówek wychodzących zamąż, jedna zaślubiła chrześcijanina, a z pomiędzy każdych 11 żydów jeden żenił się z chrześcijanką; szczególnie w Berlinie w ostatnich dwóch latach czwarta część mężczyzn i siódma część kobiet zawierała związki mieszane. W Danii w latach 1873 — 1891 zawarto ogółem małżeństw żydowskich 308, z których tylko 187 czysto-żydowskich, a 121 mieszanych. Szwecji liczba mieszanych małżeństw przewyższa liczbę czysto-żydowskie. W Budapeszcie ostatnimi czasy liczba mieszanych małżeństw ma się do liczby czysto-żydowskich jak 1:13, przyczem należy mieć na uwadze, że na Węgrzech jest jeszcze bardzo wielu żydów zachowawczych i głęboko-religijnych. Taki sam mniej więcej stosunek zauważyć się daje w kra-

jach z ludnością mówiącą po angielsku; zresztą w zachodnich i północnych stanach północnej Ameryki małżeństw mieszanych jest jeszcze więcej, aniżeli w państwach europejskich.

Mord rytualny.

Na kongresie niemieckim przyrodników i lekarzy w Dreźnie wygłosił profesor uniwersytetu dr. Kenyeres z Klausenburgu w oddziale medycyny sądowej wykład na temat: Obwinianie o mord rytualny. Z wielkim ubolewaniem stwierdza dr. Kenyeres, iż zabobon o mordzie rytualnym niezupełnie wygasł, jak tego procesy w Konitz i Polnie jaskrawo dowodzą. Porównać to można z węglami, które rżają się pod popiołem i przypuścić nie można, kiedy one znów zabłysną jasnym płomieniem. Na ogólne uswiadomienie, które ten zabobon usunie, jeszcze długo czekać należy; do tej pory ma wiedza obowiązek wyjaśnienia w świetle prawdy ewentualnych podejrzanych wypadków, jak nie mniej tych, które się wydarzyły, a mogłyby być jako przykład przytoczone. Bardzo ważne znaczenie w tym kierunku ma dzieło posła parlamentarnego Karola Ewetwoesa, które przedstawia wedle aktów głośny proces Tisza-Eszlar. W r. 1874. znaleziono nieżywego chłopa pięcioletniego w lesie. Padło podejrzenie iż ma się do czynienia z wypadkiem mordu rytualnego, zwłaszcza, iż rzeczoznawcy odkryli na ciele trupa hebrejskie litery. Przy pomocy tortur wydobywane bywają zeznania. Z podejrzanych jeden umiera w więzieniu śledczym, inni zostają uwolnieni. Autor wykazuje na obrazie olejnym, który swego czasu z trupa został zdjęty, iż podejrzane znaki znaki są zwyczajnymi zjawiskami, które powstają z powodu gnicia trupa, leżącego przez pewien czas na nierównej ziemi. Z podziwienia godną bystrością odkrył Ewetwoes błędy i luki dowodu rzeczoznawców w procesie Tisza-Eszlar i spowodował rewizję ich czynności. Dzieło wykazuje, jak szybko ów wielki proces przy udziale rozmaitych czynników postąpił naprzód, a później w świetle prawdy upadł.

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 1. 21).

W sobotę dnia 2. listopada odbędzie się Przedstawienie dla dzieci z następującym programem: 1. Deklamacje, 2. „Złote marzenie“, komedyjka w 1 akcie. 3. „Racławice“, obrazek dramatyczny w 1 akcie Waleryi Szalay.

W niedzielę dnia 3. listopada o godz. 7. wiecz. Przedstawienie amatorskie. Program: 1. „Biały królik“, sztuka w 1 akcie Krzywoszewskiego, 2. Barkarola, obraz dramatyczny Gawalewicza.

Plenarne posiedzenie Sekcji Oświatowej Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbędzie się w poniedziałek, dnia 4. b. m. o godzinie 7. (punktualnie) w lokalu przy ul. Teatralnej 1. 8. II. piętro.

Porządek dzienny:

- 1) Referat dra Waldmana na temat broszury „Syoniści“ dra Merwina.
- 2) Sprawozdanie wydziału.
- 3) Wnioski i interpelacje.

Świeżo opuściła prasę broszura
Dra Bertolda Merwina.

„SYONIŚCI“.

(Na dochód Koła T. S. L. im. B. Goldmana).
Skład główny w księgarni H. Altenberga.

Wszelkie
monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIE

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Radca rządu Dr. OPOLSKI
powrócił i ordynuje jak zwykle.
Mieszka obecnie przy ul. Pańskiej 3.

Okazyjna sprzedaż

dywanów, portyer, firanek, lambreklin, kap na łóżka, obrusów, narzutek na otomany, materij meblowych i t. p. — z powodu zakupienia całego towaru u firmy **AU LOUVRE**, po bajecznie tanich cenach.

Rynek 18, w podwórzu.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZER

dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Kutzer, Podwołoczyska.**

Dependance Hotel „Bristol”

poleca pokoje z komfortem urządzone po skromnych cenach.

Z poważaniem

ZYGMUNT ZEHNGUT.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

— wyborna kawa —

Rendez-vous świata handlowego. — Bilardy najnowszej konstrukcyi Seyfertha.

— Posiada paręset gazet —

Lokal całą noc otwarty.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

- 4 prc. Listy hipoteczne,
- 4 $\frac{1}{2}$ prc. Listy hipoteczne,
- 5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
- 4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
- 4 $\frac{1}{2}$ prc. Listy Banku krajowego,
- 4 prc. Listy Banku krajowego,
- 5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
- 4 prc. Pożyczkę krajową,
- 4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
- i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

Kawiarnia amerykańska

przy ul. Trzeciego Maja l. 11.

CODZIENNE KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.

Początek o godzinie 9. wieczorem.

Teatr różnaitości

Dependance Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Pierwsze Galicyjskie Towarz. akcyjne --- Rafineryi spirytusu we Lwowie.

poleca swoje znakomite wyroby:

WÓDKI POLSKIE — ROSOLISY —
LIKIERY — STARKA LITEWSKA —
NALEWKI — MILUCHA — RUMY

SPECYALY:

ABSYNT JOHN BULL
. MARASCHINO
MARASCHINO SŁODZONE

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS		Esprit de vin Marque d'or		SPIRYTUS	
NA NALEWKI	NA NALEWKI	Pierwszej próby	Najlepszej jakości	NA NALEWKI	NA NALEWKI
		5 Kg.			
Pocztowa		blaszanka		Pocztowa	

KANTOR WYMIANY

filii

Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE,

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe i monety po kursie dziennym bez doliczenia prowizyi.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakresie powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

SKŁADY DLA MIASTA:

Pasaż Hausmana 7, pl. Kapitulny 3
plac Bernardyński 2 a.